

# GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na poczcie mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

## Rzemiosło na Kaszubach.

Dotychczas zwracał się „Gryf“ do Czytelników swych prawie wyłącznie z artykułami treści beletrystycznej, etnograficznej i politycznej. Spraw ekonomicznych i społecznych dotykano tylko pośrednio. Mimo to nie są one wykluczone z ram „Gryfa“. Owszem, tak ze strony Redakcyi jak i z koła współpracowników zapewniano nas, iż „Gryf“ obejmie całokształt kwestyi kaszubskiej, strona zaś gospodarza nie należy do najmniej ważnych. Co do mnie, to poszedłbym jeszcze dalej, — pragnąłbym, by „Gryf“ nas czytelników nie tylko informował o rozwoju gospodarczym Kaszub, lecz by wpływ jego się w tym rozwoju też praktycznie uwidoczniał. Niechby się w koło sztandaru „Gryfa“ zszeregowała garstka dzielnych jednostek do pracy nad podniesieniem nietylko poziomu kulturalnego ale i dobrobytu na Kaszubach. „Gryf“ wówczas będzie organem tych pionierów, służącym do wymiany myśli i niosącym ich ideje w szersze koła.

Nie znając niestety Kaszub dosyć dokładnie, ociągałem się z zabieraniem głosu jako pierwszy w tej sprawie. Skoro jednak pojawiła się w zeszycie styczniowym pierwsza praca społeczna o „Gburze Kaszubskim“, niechaj i poniższych kilka uwag przyczyni się do bliższego zapoznania się z ustrojem gospodarczym Kaszub.

Przedstawienie ogólnego obrazu o stanie gospodarczym Kaszub pozostawić muszę piórom więcej powołanym, a tu się ograniczę na skromnej i co gorsza — szczerze nudnej monografii. — Pragnę rzucić trochę światła na stan rzemiosła na Kaszubach. —

Wielki dobrobyt nie panował nigdy na Kaszubach. W upośledzonym tym od przyrody kraju częściej były bieda z nędzą gośćmi niż dostatek i zamożność. Zresztą brak nam zupełnie opisów z dawniejszych stuleci, któreby nam pozwoliły w szczegółowy sposób zapoznać się z rozwojem gospodarczym i społecznym minionych czasów. Dopiero z czasów, kiedy to Prusy Królewskie dostały się pod panowanie pruskie, pochodzi znaczniejsza liczba monografii o położeniu gospodarczym całej prowincyi jak i Kaszub w szczególności. Wszystkie te opisy są w tem z sobą zgodne, że najnędzniejszą częścią Prus były właśnie Kaszuby. Niektórym autorom braknie po prostu słów, by należycie opisać niski stopień kultury, na którym wówczas żyli „półdzicy“ Kaszubi. Oczywiście że ci autorzy pruscy bynajmniej nie krępowali się prawdomównością, przeciwnie — wiadomo iż ten zyskiwał największy poklask, ten uchodził za największego „badacza“, który umiał kraj nowo zdobyty najbardziej zohydzić. Zawsze jednak jest i szczypta prawdy w tych opisach.

Jako jedną z głównych cech Kaszub akcentują zgodnie ci pisarze wielką jeszcze prymitywność ludu tamtejszego. Rzeczy, bez których w innych okolicach się już prawie wcale obyć nie umiano, nie znano tam jeszcze wcale. Podział pracy, rozdzielenie się ludności na rolniczą i przemysłową, jakie powstaje, gdy ludność dochodzi do pewnego stopnia dobrobytu, nastąpił tu dopiero w bardzo małym stopniu. Rzemieślników osiadłych na stałe było w całym kraju nadzwyczaj mało. Każda rodzina zaspakajała — jak za czasów patryarchów — sama prawie wszystkie swe potrzeby. Stawiano sobie bez niczyjej pomocy chatę, wylepiano ją gliną i pobielano ściany wapnem, w domu przędzono i tkano, szyto bieliznę i przyodziewek, jako obuwie służyły chodaki z drzewa własnego wyrobu, czapek i kozuchów dostarczały barany domowe, zimą zbijano sobie stoły i stołki, ciosano węborki, strugano łyżki i warząchwie, — w taki to sposób obywano się bez niezbędnych gdzieindziej cieślów, murarzów, malarzów, krawców i szewców, stolarzów i bednarzów i t. p. majstrów.

Z biegiem czasu i tu się dużo zmieniło. Poznał i Kaszuba, że taniej i lepiej pracuje rzemieślnik, zajmujący się wyłącznie swym

procederem niż taki, który tylko kilka razy w życiu do takiej pracy się zabierze. Nauczył się i Kaszuba rozmaitych potrzeb i wymagań, których dawniej tam nie znano. Dziś i na Kaszubach wnuki tych dziadów, którzy chodzili w kożuchu baranim i chodakach drewnianych, paradują w modnej kurtce i eleganckich butach. Podczas gdy dziad zadowolił się tabaczką i wódką własnego wyrobu, niejeden wnuk „wyrodny“ nie umie się obyć bez cygar, papierosów, likierów i piwa. Gdy dziadek i babka się pobrali, całą ich sutą wyprawą były pękate pierzyny, biały stół, stołki, skrzynia i szafa, — dziś wnuki wiedzą swe wybrane w jedwabiach, choć fałszywych, do ołtarza, a wyprawa zawiera coprawda pierzyny już mniej pękate, ale zato stoły i stołki z kręconemi nogami, szafę ślicznie polerowaną, do tego obrazy, zegar i mnóstwo świecideł i błyskotek, drobiazgów, o których prababkom ani się nie śniło. — Etnografisci biadają nad tą przemianą, nad zatraceniem dawnych zwyczajów; w ich oświeceniu wszystko co było, nabiera pewnego uroku, zacierają się dawne strony ciemne, a występują tym ponętniej dodatnie. I twierdzą, że dawna „kultura“ ginie, — a tymczasem ekonomiści stwierdzają, że „kultura“ postąpiła znacznie naprzód. I ci i owi mają rację, zależnie od kątu, pod którym na wszystko patrzą. Dostyc, że gdybyśmy mogli porównać naocznie stan dzisiejszy Kaszub z stanem przed stu laty, to zrozumielibyśmy, jak bardzo się życie gospodarcze i tam zmieniło.

A jednak to cośmy powiedzieli powyżej, że Kaszuby z całych Prus Zachodnich posiadają przemysł najmniej rozwinięty, to i dziś jest prawdą. Jak wykażemy poniżej, potrzebuje 10 000 mieszkańców Prus Zach. dla zaspokojenia różnorodnych swych potrzeb 260 rzemieślników, — natomiast mieszkańcom Kaszub wystarcza pod tym względem już 190 rzemieślników.

Nim przystąpimy do dalszych wywodów, załatwić się wprzód musimy z kwestyą, która zacnych filologów i etnografów gotowa wyprowadzić z równowagi. Otóż chcąc „Kaszuby“ wyodrębnić pod względem gospodarczym od reszty Prus Zachodnich, nie możemy się niestety trzymać granic etnograficznych. A to z tego powodu, że nie możemy rozrywać powiatów, które są najmniejszą jednostką terytorjalną pod względem danych statystycznych. Wiadomo, że niektóre powiaty są tylko do połowy kaszubskie, inne znowu posiadają odrębne warunki gospodarcze. Jednego mniejwięcej ustroju gospodarczego są powiaty: pucki, wejherowski, kartuski, kościerski,

chojnicki i tucholski. Ostatni wcale nie a dwa poprzednie tylko częściowo do Kaszub należą. Natomiast przeważnie kaszubski po-

Tab. I.

Powiat.	Ludność 1. XII. 1905.	Mia- sta.	Gruntowy dochód podatkowy.	Rzemieślnicy samodzielni z czeladnikami	Na 10000 mieszkań- ców przypa- dało maj- strów i cze- ladzi.
1. Malborski	63110	3	30,90	2189	347
2. Gdański — Niziny	36519	—	20,62	648	177
3. Elbląski — wiejsk.	38871	1	18,68	898	231
4. Sztumski	36559	2	15,30	962	263
5. Tczewski	40856	1	14,83	1091	267
6. Chełmiński	49521	1	14,50	1047	211
7. Grudziądz. — wiej.	46509	2	14,29	883	189
8. Kwidzyński	68096	3	12,82	1768	259
9. Gdański — Wyzyn.	50148	—	11,43	906	181
10. Wąbrzeski	47542	3	10,31	1088	229
11. Toruński — wiejsk.	58765	2	9,94	1044	178
12. Suski	53293	5	7,96	1814	340
13. Świecki	87151	2	6,33	2012	231
14. Brodnicki	59927	3	5,69	1386	231
15. Złotowski	67783	5	5,58	1561	230
16. Pucki	25701	1	5,58	505	196
17. Starogardzki	62465	1	4,81	1462	234
18. Lubawski	57285	2	4,58	1358	237
19. Wałecki	63706	5	4,46	2108	331
20. Tucholski	30803	1	4,03	576	187
21. Kościerski	53726	2	3,90	1112	207
22. Wejherowski	55587	2	3,61	1563	281
23. Chojnicki	59694	1	3,39	1187	199
24. Kartuski	66612	—	3,29	803	121
25. Człuchowski	66317	5	2,90	1869	282
26. Gdańsk — miasto	160090	1	—	5429	339
27. Elbląg        "	55627	1	—	2031	365
28. Toruń        "	43658	1	—	1696	388
29. Grudz.       "	35953	1	—	1718	478
Prowincya	1641874	57	6,72	42918	262

wiat: gdańskie wyżyny, z powodu położenia swego pod murami Gdańska ma zupełnie inne warunki ekonomiczne. — Dla tego zde-

cydowaliśmy się, uwzględnić dla oznaczenia Kaszub w przeciwstawieniu do całej prowincyi zachodniopruskiej tylko trzy najważniejsze powiaty: pucki, wejherowski i kartuski, mimo że stanowią one tylko dwie trzecie Kaszub zachodniopruskich. — Rezultaty jednak, które otrzymamy dla tych trzech powiatów, można śmiało uogólnić dla całych Kaszub.

Nie możemy niestety zaoszczędzić Szan. Czytelnikom cyfr statystycznych, chociaż jesteśmy przekonani, że większość Ich czuje do nich wstręt niekłamany. Aleć cyfry mają właśnie potwierdzić nasze orzeczenia. Wszystkie przytoczone dane opierają się na urzędowych materyałach statystyki niemieckiej i półurzędowych gdańskiej Izby Rzemieślniczej.

Prosimy teraz Szan. Czytelników, by łaskawie zechcieli przyjrzeć się zestawieniu (Tabl. I.) na stronie 68, szczególnie ostatniej jej kolumnie.

W błogim przeświadczeniu, że prośbie naszej zadość się stało, przystępujemy do bliższego objaśnienia. — Prosimy spojrzeć jeszcze raz do tab. I. i porównać w ostatniej kolumnie dane dla powiatów malborskiego i kartuskiego. W pierwszym powiecie przypada na 10000 mieszkańców 347 rzemieślników, w drugim tylko 121. Więc ludność powiatu malborskiego potrzebuje dla zaspokojenia swych potrzeb trzy razy tyle rzemieślników co ludność powiatu kartuskiego. Nawiasem dodajemy, iż do „rzemieślników“ wliczyliśmy majstrów i czeladników; uczniów opuściliśmy, gdyż ci się dopiero uczą i dorosłego pracownika zastąpić nie mogą.

Przyjrząwszy się teraz i innym powiatom, przekonamy się, iż wszystkie powiaty kaszubskie stoją poniżej przeciętowego poziomu (262). Jedyny wyjątek stanowi powiat wejherowski (281), wznoszący się nieco ponad przeciętną miarę. Powodem tego jest znaczny rozwój przemysłu w tym powiecie, szczególnie w dolinie Redy. Głównie jednak zawdzięcza powiat wejherowski wysoką swą liczbę rzemieślników bardzo ożywionemu ruchowi budowlanemu w roku 1906-tym, z którego to roku cyfry te pochodzą.

Cóż jest powodem, że w jednym powiecie więcej a w drugim mniej się używi rzemieślników? —

Najgłówniejszym powodem jest mniejszy lub większy dobrobyt każdej okolicy. Nasza prowincya jest jeszcze prawie zupełnie rolniczą. Urodzajność więc gleby stanowi prawie wyłącznie o dobrobycie mieszkającej na niej ludności. W naszej tabeli umieściliśmy osobną

kolumnę, wykazującą dla każdego powiatu czysty dochód podatkowy z gruntu. Ścisłość tych szacowań urzędowych jest często bardzo wątpliwej wartości, dla naszego porównania jednak wystarczy. Jak olbrzymie zachodzą w Prusach Zachodnich różnice co do wydajności gleby, uczy nas porównanie powiatu malborskiego z człuchowskim. Powiaty kaszubskie stoją wszystkie poniżej przecięciowego poziomu prowincjonalnego, i to też najlepiej nam tłumaczy, czemu na tej ubogiej ziemi tak mało rzemieślników.

Są jednak dwie przyczyny, które wprowadzają w powyższą regułę pewien nieporządek. Z natury rzeczy mieszka w miastach o wiele więcej rzemieślników niż na wsi. Stąd też powiaty czterech największych miast posiadają stosunkowo najwięcej rzemieślników — natomiast powiaty podmiejskie, nie posiadające często ani jednego miasta, są w rzemieślników bardzo ubogie. — Zadziwi pewnie niejednego, iż Gdańsk posiada stosunkowo mniej rzemieślników, niżby się tego po stolicy prowincyi spodziewać można. Ale właśnie w wielkich miastach przechodzi rzemiosło w zakres przemysłu wielkiego. Fabryki mebli, obuwia, wielkie zakłady konfekcyjne i t. d. zastępują tu rzemieślnicze przedsiębiorstwa stolarzy, szewców, krawców i t. d.

Niektóre powiaty odznaczają się wielką ilością miast i miasteczek, n. p. suski, złotowski, wałecki i człuchowski mają po 5. Powiaty te są prawie wszystkie bogatsze w rzemieślników, niżby się tego po urodzajności ich ziemi spodziewać można. Więc o liczbie rzemieślników rozstrzyga oprócz urodzajności gleby także jeszcze i skoncentrowanie ludności w miastach. W takich miasteczkach, choć okolica uboga, utrzymują się liczni rzemieślnicy. Już miasto samo dostarcza dla nich dużo zajęcia, bo mieszka w niem pewna liczba urzędników, jest może i garnizon wojskowy, jest i garstka kapitalistów, którzy chętnie się przenoszą na resztę życia do takich małych, spokojnych miasteczek. Okolice zaś, choćby i nie bogata, potrzebuje także dużo rzemieślników, bo jest do tego od dawna już przyzwyczajona. Podział pracy i zajęć postąpił tu już dalej niż gdzieindziej. — W innych powiatach mamy w miejsce małych, historycznych miasteczek — wielkie wsi. Liczebnie one są często nawet większe niż niektóre miasta, ale ustrój ich pod względem uprzemysłowienia jest jednak inny. Wielka część ludności trudni się jeszcze rolnictwem. Inna część przypada na większe zakłady przemysłowe, fabryki, które w takich miejscowościach

z powodu ich korzystnego położenia powstały. Właściwych rzemieślników jest stosunkowo wiele mniej niż w miejscowościach, które od dawna posiadają charakter „miast“.

Do najbardziej ubogich w miasta okolic należą właśnie powiaty kaszubskie. Jeden rzut oka na Tab. I. nas o tem przekona. Typowym przykładem jest powiat kartuski. Jest to powiat par excellence „wiejski“, gdyż nie posiada ani jednego miasta. Największą gminą są Kartuzy, wieś licząca około 3250 dusz. Następną największą miejscowością są Sierakowice, liczące blisko 1700 mieszkańców. Prócz tego jeszcze tylko 4 gminy posiadają więcej niż 1000 osób, — ale to też jedynie dla tego, że w jedną gminę połączonych jest kilka lub nawet kilkanaście miejscowości, n. p. Sierakowice z 13, z których tylko największa liczy 1000 dusz, inne mniejsze od 4—200. — Ludność kaszubska rozproszona więc w drobnych miejscowościach po całym kraju żyje jeszcze w odosobnieniu. Każdy pracuje po największej części sam dla siebie, starając się wszystkie potrzeby swej rodziny zaspokoić własną pracą.

Powyższe wywody streścić możemy w następujących słowach: prawdą jest, że Kaszuby są częścią Prus Zachodnich posiadającą najmniej rzemieślników, ale powodem tego nie jest niski poziom kulturalny ludności, lecz głównie nieurodzajność gleby jak i małe skoncentrowanie ludności w większych miejscowościach.

Na koniec niechaj nam jeszcze wolno będzie stwierdzić, w jakim rozwoju znajdują się poszczególne zawody rzemieślnicze na Kaszubach. Objaśni to najlepiej Tab. II na stronie 72. Zestawiliśmy tam dla 20 głównych rzemiosł rezultaty z trzech głównych powiatów kaszubskich w przeciwstawieniu do prowincyi całej.

Prawie bez wyjątku są wszystkie zawody rzemieślnicze na Kaszubach stosunkowo słabiej reprezentowane, niż w całej prowincyi. Wyjątek stanowią jedynie kowale, bednarze i murarze. Ci ostatni tylko przypadkowo. Jak już wspomnieliśmy panował w roku liczenia ożywiony ruch budowlany w powiecie wejherowskim, było tam zajętych 45 samodzielnych murarzy i 372 czeladników. To jest jedynym powodem tej wyjątkowo wysokiej cyfry. Natomiast cyfry kowalów i bednarzów są zupełnie normalne. Oba te zawody należą do rzemiosł upadających. Kowal był pierwszym wogóle rzemieślnikiem w społeczeństwie ludzkim, był tym, który zawodowo sporządzał narzędzia rolnicze. Dziś jego rola już znacznie straciła na znaczeniu, Wielkie fabryki metalurgiczne odebrały mu największą część

zająć. Dziś już tylko w „zacořanych“ okolicach kowale sami kują sztaby, gwoździe, podkowy i t. d. Kowal nowoćesny sprowadza wszystko to gotowe z fabryk i sam tylko zajmuje się głównie robotami reparacyjnymi. Na Kaszubach przechowały się widocznie jeszcze w większej mierze dawniejsze stosunki, ztąd liczba kowali

Zawód.	3 powiaty kaszubskie (pucki, wejherowski, kartuski)		Prowincya	
	Majstrów i czel. wogóle	na 10 000 osób	Majstrów i czel. wogóle	na 10 000 osób
1. Murarze	556	37,6	5446	33,6
2. Kowale	342	23,1	3573	21,7
3. Szewcy	263	17,8	5071	30,9
4. Stolarze	253	17,1	3070	18,7
5. Krawcy	238	16,1	3846	23,4
6. Piekarze	170	11,5	2629	16,0
7. Kołodzieje	152	10,3	1786	10,9
8. Rzeźnicy	135	9,1	2134	13,0
9. Cieśle	117	7,9	3240	19,7
10. Młynarze	83	6,3	1519	9,3
11. Ślusarze	75	5,1	1092	6,6
12. Malarze	65	4,4	1137	6,9
13. Balwierze	52	3,5	852	5,2
14. Siodlarze	47	3,2	1065	6,5
15. Bednarze	42	2,8	394	2,4
16. Garncarze	39	2,7	624	3,8
17. Blacharze	37	2,5	565	3,4
18. Mechanicy	26	1,8	654	4,0
19. Dekarze	26	1,8	384	2,3
20. Szklarze	24	1,6	388	2,4
Inne zawody	131	8,9	3449	21,0
Razem	2 871	194,1	42 918	261,4

tam większa niż gdzieindziej. Zupełnie tak samo ma się rzecz z bednarzami. Dawniej nie znano w kuchniach innych naczyń jak drewniane. Dziś dawniejsze drewniane szkopki, węborki, kubetki, warząchwie i t. p. zastąpiły naczynia emaljowane, wyrobu fabrycznego, lżejsze, ładniejsze, czysćiejsze i — przedewszystkiem tańsze.



I pod tym więc względem Kaszuby jeszcze nie podążyły za innymi okolicami, ztąd liczba bednarzy tam większa.

Inne zawody wszystkie są mniej licznie reprezentowane. Kaszuby posiadają o wiele mniej szewców, bo ludność chodzi jeszcze dużo boso lub w chodakach drewnianych. Krawców mniej, bo gospodynie same obszywają swe rodziny. Rzeźników mniej, bo większa ludność sama jeszcze głównie bije bydło i trzodę, mało też jeszcze tam rzeźalni. Mniej tam piekarzy, cieśli, siodlarzy, bo ludność sama sobie piecze, buduje, kręci postronki. O innych mniej licznych zawodach nie warto wspominać, ta sama się u nich ujawnia tendencya.

Nie poruszyliśmy tu wcale najważniejszej prawie kwestyi: jaki udział bierze ludność *kaszubska* w rzemiośle? Odpowiedzieć na to nie jesteśmy w stanie; nie tylko że nie mamy żadnych rzeczowych dowodów, ale też nie znamy dostatecznie stosunków lokalnych, tak że zbadanie i osądzenie tej kwestyi musimy pozostawić komu innemu. Zdaje nam się jednak że udział ludności kaszubskiej w rzemiośle jest wprost minimalny. Ogromną większość rzemieślników stanowią Niemcy. Z Polaków zaś bardzo dużo zdaje się pochodzić z poza granic Kaszub; wielu rzemieślników-polaków sprowadziło się z innych okolic Prus Zachodnich, nawet i z Księstwa. Wielu też pochodzi z ojców, którzy się do Kaszub sprowadzili. Natomiast z ludności rdzennie kaszubskiej zdaje się rekrutować nadzwyczaj mało rzemieślników. Jeżeli nasze zapatrywanie, którego bynajmniej nie stawiamy jako pewnik, zgadza się z rzeczywistością, to warto by stwierdzić, *dlaczego* ludność kaszubska nie garnie się do rzemiosła. Przecież podkreśla się jej przemyślność i spryt kupiecki. Może więc być, iż to tylko jest przypadkowe zaniedbanie tej gałęzi produkcji i że otwiera się tu obszerne pole dla pracy społecznej, pracy

Dr. P. S.

---

## W sprawie pisowni kaszubskiej.

Z niemieckiego rękopisu przetłomaczył Dr. M.

Aczkolwiek w obecnej chwili najlepszym jestem znawcą dyalektów kaszubskich i jedynym, który bogactwo dźwięków i form jako tako opanował, jednakowoż byłem zdania, że mi nie wolno się

wmieścić do dyskusji nad pisownią kaszubską, gdyż jest to sprawa, którą rodowici Kaszubi sami rozstrzygnąć muszą. Ponieważ atoli obecnie i inni Niekaszubi (Dr. Nitsch, Lewiatan) zabrali głos, przeto i mi wolno będzie ogłosić moje zdanie.

Głównem i podstawowem pytaniem w tej sprawie jest to: jakim celom ma służyć mająca być utworzoną nowa pisownia? — Czy ma ona być zrozumiałą li **tylko** (albo przynajmniej w pierwszej linii) dla Kaszubów **samych**, czy też ma płody ducha kaszubskiego przekazywać także i Niekaszubom? — Przypuszczam, że nie dąży się do osiągnięcia pierwszego tylko celu, ale owszem i drugiego, obszerniejszego. W takim razie atoli pisownia taką być musi, że unaoczni wyraźnie właściwości charakterystyczne kaszubszczyzny, a do tego celu oprócz w „Gryfie“ używanych znaków są takowe potrzebne dla następujących dźwięków:

Oprócz *e*, które ma oznaczać tylko luźne *e* np. w *chleba*, znak potrzebny dla ścieśnionego *e* np. *chléb* oraz znak dla *e* powstałego z *i* y u *ę* np. w *lěst rěba* lédze klęczce. Żądane przez Janowicza i Lewiatana „długie *ě*“ jest zbytecznem; obaj pewnie przyjęli go tylko spowodowani przez Ramułta: Ramułtowe *ě* atoli nie należy wcale do dźwięków kaszubskich *e*, a przedstawia osobliwość Żarnowskiego dyalektu, gdzie przed *ł* powstało z *o* np. *měty, kět*, zamiast *móty*, *kół*, jak gdzieindziej.

2. Oprócz *o*, rezerwowanego dla luźnego *o*, np. *rok*, dwa znaki potrzebne dla zamkniętego *o*, z których jedno odpowiada polskiemu *ó*, np. *miód*, drugie polskiemu *a*, np. *trôwa*.

3. Znak potrzebny dla przydechu przed *a* i *u* na początku wyrazu, który w swej wartości głoskowej odpowiada angielskiemu *double w*. Opuszczenie przydechu, jak radzi Nitsch, niszczy cechę kaszubską. Janowicz proponuje *w*, które atoli źle wygląda: Możeby wybrać *u*, które w Esperanto dra Zamenhoffa dźwięk ten oznacza, np. *uoko uucho*.

Powyższe znaki są **potrzebne**, *pożądaniem* byłoby oprócz tego:

4. Odróżnianie miękkiego *i* i *u*, na długie i krótkie, szczególnie wobec *u*. Tu bowiem północno-kaszubskie narzecza mają odmianę *ród: rođu, chléb: chleba, sędzec: sądzę, młót: młota*, zupełnie odpowiednio do odmiany *pił: pita, kur: kura*, kupic: kupię. Odpowiednio podwójnym *o: ó, e: é* możnaby potrzebować *i i, u: ú*, np. *pił, kúr, kúpie*.

Co do spółgłosek to pisownia tychże w „Gryfie“ mało pobudza do krytyki. Niefortunnem jest oznaczanie powstałego z zmiękczonego *k g* dźwięku przez *ć* i *dź* np. *reci nodzi*. Dźwięk ten bowiem **ni-gdzie** na Kaszubach nie odpowiada dokładnie polskiemu *ć dź*, najczęściej wymawia się jak miękkie *czj dźj*, dalej jako *tj dj* i jak miękkie *k g*. Ponieważ obszar tej ostatniej wymowy nie jest wcale szczupłym, — napotyka się bowiem, aczkolwiek obok innej niemal na całym wschodzie Wejherowskiego powiatu i parafii Oksywskiej — byłoby może najlepiej, zatrzymać *k g* (więc pisać *nogi reki*) albo podług Ceynowy używać *kj gj*, więc *reki nogji*. Na północy odpowiedni objaw znajdujemy zresztą i przy *ch* np. *marchiew muchi*: trzeba by więc za to pisać *marchjew muchji* albo (jeżeli zatrzymuje się *ć dź*) *marsiew, musi*.

Dalej wymienić trzeba dźwięczną głoskę *ch*, która na południu w zastępstwie *g* (w „Gryfie“ pisze się: *chdze*), na północy atoli zachodzi jak głoska samodzielna: może by była wskazaną pisownia *gh* np. *ghdze rêgha*.

Nareszcie jeszcze i to: Niekaszubie niemożliwem jest rozróżnić przy *rz*, czy wymawiać ją trzeba jako jeden czy jako dwa dźwięki. Czyby się nie polecało pisać w ostatnim razie *r-z*? W kaszubskim bowiem wymowa wyrazu *marznąc* nie równa wszędzie, w niejednych narzeczach wymawia się *marz-nąc*, w drugich *mar-znąc*.

Za pomocą znaków powyżej omówionych możliwem jest oddanie cech kaszubszczyzny w mierze zupełnie wystarczającej; dalsze znaki są niepotrzebne, gdyż przez takowe możnaby tylko oddać różnice narzeczowe, a te przez mówiących w odnośnem narzeczku oddane bywają same przez się. Więc Bylak będzie *łąka* wymawiał jak *ląka*, człowiek z Żarnowca *miôt* jak *miêu* albo *miê*, Sierakowicz *dzura* i *gôdôt* jak *dzyra* i *gêdêu*. Jednego tylko braknie do ścisłego oznaczenia kaszubszczyzny: oznaczenie akcentu.

Akcent jak wiadomo w kaszubskim jest bardzo niejednostajny: Południowy Kaszuba akcentuje zawsze pierwszą zgłoskę, północny Kaszuba ma akcent zupełnie wolny i zmieniający się. A nawet na północy akcent się zmienia (w następujących przykładach akcentowane samogłoski oznaczone są tłustym drukiem.) Jastarnianin akcentuje *podarovôt*, mieszczanin Kusveldu *podarovôt*, mieszkaniec Pucka *lepi*, Oksywia *lepi* i t. p. Ponieważ atoli samogłoski akcentowane, służące oznaczeniu akcentu pozostać tu muszą jako osobne samogłoski (Kaszubie znającemu pismo polskie byłoby to

zbyt obcem, gdyby znaki, jakie z polskiej pisowni zna, miały tu w kaszubskim inne znaczenie), przeto wyszukać trzeba inny środek dla oznaczenia akcentu. W grę by wchodził odmienny druk (tłusty lub kursywa?) albo osobny znak akcentowy: np. *˘*. Często oczywiście potrzeba oznaczenia akcentu nie będzie zachodziła: dobrze by atoli było, gdyby możliwość oznaczenia go była z góry uwzględnioną.

Tyle o znakach. Jakie znaki się wybierze, czy np. *e* czy *ě* lub *ē* i *ô* lub *ō*, to jest obojętnem; zależy od względów utilitarnych. Potrzebnem tylko jest, ażeby wyżej wymienione głoski dostały własne znaki. Teraz atoli jeszcze kilka słów o używaniu niejednych znaków.

1. Dla głoski *i* istnieją dwa znaki *i* (*i*) i *y*, *i* następuje po miękkich, *y* po twardych spółgłoskach. Trzeba to atoli **konsekwentnie** przeprowadzić, t. j. trzeba także po *l*, które odmiennie od polskiego w kaszubskim jest twarde, pisać *y* np. *lyczą*.

2. Polskiemu *á* przed samogłoskami nosowemi odpowiada w kaszubskim dźwięk *o*, który niemal powszechnie zlał się z dźwiękiem *ó*. Ponieważ dźwięk ten atoli w niektórych narzeczach występuje jako *ą*, byłoby może dla „normalnej“ kaszubszczyzny najlepiej, oddać go przez *ą*, więc *pań*, *nań*, *gòdąm*.

Zresztą będzie najlepiej, jeżeli się najmniej ortograficznych reguł postawi. Przyszła kaszubska literatura może przecież tylko być podobną do tej, która się od kilku dziesięcioleci rozwinęła u dolnych Niemców, a tam każdy pisarz pisze w swoim dyalekcie. Podobnie będzie i u Kaszubów i dla tego normalizowanie, jak Dr. Nitsch je proponuje, nie jest wskazaniem. Kto mówi *jednygo* niech pisze *jednygo*, kto *jedného*, niech pisze *jedného*, kto *jednego*, to *jednego*. Tak samo obok siebie egzystować mogą *nogié* i *nogi*, *úobralé* i *úobrelé* (co do wzmianki Nitscha, że końcówka *-elé* jest skutkiem wpływu gwary kociewskiej, nadmienić wypada, że rozpowszechnioną jest w Kaszubskim przynajmniej tak dalece jak *-alé*) i t. d. Tak samo powinna istnieć jak najszersza swoboda pod tym względem, że kto wymawia *voda* z początkowem *u*, też pisze *úoda*, kto wymawia *vóz* bez początkowego *v*, pisze *óz*, kto wymawia *ł* jak *l*: *ląka*, kto *ł* *ó* jak *czj* *dźj* wymawia: *czierz*, *dźinąc* (wszak często właśnie różnic dyalektowych używają pisarze naumyślnie np. w grach słów). Wszakże tu dokładność niepotrzebna, gdyż wymowa wynika z reguł językowych. Z tego powodu też znak osobny dla dyfton-

gowanego *o* \*) nie jest potrzebnym. (Czemuż zresztą uważa się zawsze *o* jako godne osobnego znaku, a nigdy *u*, które także bywa „dyftongowanem“?)

Nakoniec zwracam uwagę na punkt jeden jeszcze. W „Gryfie“ się zawsze pisze *więcyj jij jednyj*: tu to *-j* jest wprost błędnem, po kaszubsku nie mówi się *-j*, więc niemożna też pisać. Tak znajduje się niezawodnie jeszcze więcej punktów spornych, a kaszubskim pisarzom radzić tylko można, aby odbyli obiecaną już po kilka razy konferencyę, w celu dojścia do jednolitej i możliwej pisowni swej pięknej mowy.

Dr. F. Lorentz.

## Bajki kaszubskie.

### O mocnym Karolku.

Bele to roz brat i sostra; on sę nazewoł Karolk a ona Karolinka. A ciej jich starszy odumerle, tej ostawile jim piękny gospodarstwo, żebe na nim po jich smierce gospodarzyle.

Ale Karolk niechcoł na miescu ostac, i rzek do swoj sestre:

— Karolinko, ostań te doma na dobrach, a jo pudę w swiat rozumu sę uczec. —

Ale Karolinka odrzekła:

— Tej jo też niechcę ostac i pudę z tobą razem w swiat. — Żoł jim beło ojcowiznę przedac, ale kureszce nic jim jinszygo nieostało. Wzële więc i przedele dobra, podzelile pieniądze na równy dzele i szle w swiat. Karolk ale wżan jesz na sę szabelkę barzo ostrą, flińtę i torbę, tej szli. Szli tede cały dzeń, jaż noc jich naszła w barzo dużym lese. Tam sę stało tak ciemno nareszce, że oni zbłądzyle i niewiedzele, jak wetrific. Tak Karolk zżan torbę i flińtę i odpasoł szabelkę i rzek do swoj sestre:

\*) Że trzeba pisać *wōkwō* (albo podług mojej propozycyi *ūōkūo*), jeżeli się oznacza przydech, jak to twierdzi Dr. Nitsch na str. 8, temu się sprzeciwiam: Przydech w *uoko* **wszędzie** jest używany, *u* po *k* niema wcale w południowych narzeczach, a w większej części innych słabsze jak na początku głośki. Nawiasem mówiąc, oznaczenie dyftongowanego *o* przez *uō* jest bardzo niefortunne: Druga głoska jest wszędzie *e* lub *i*, dźwiękiem *ö* zaś tylko przez kombinowaną zmianę głośki. Najlepiej by jeszcze obraz głoskowy oddać się pozwolił przez *uekue*.

— Ma tu zbłądziły, a nima jinszy rade, le wleżę tu na ten wesoci dąb i oboczę, cze chdze wid swiecy. W tę stronę chdze jo wid oboczę, tam jo cesnę kapelusz. A te przestąp do tego kapelusza, cobesma wiedzała w jaką stronę jisc.

Tak oni też zrobile. Karolk wloz w som czubk wioldzigo dębu, chteren nad wszescimi drzewami weros, tak że z niego srodze dalek beło widzec. Ale nigdzie Karolk nimog swiatła uzdrzec, jaż kureszce w jednyj stronie barzo daleko uzdrzoł malenci swiatło.

Tero on cesnął kapelusz z głowe w stronę tego widu i zloz z dębu. A jak beł na dole, tej ju sostra jego, Karolinka, stojała prze kapeluszu. Tak on wząn szabelkę, flińtę i torbę na sę i tej szle w stronę widu.

Długo szle przez korzynie i krze w ciemnym lese, jaż uzdrzele w dole pałac duży, w chternym się wiele swiatła połoło.

Tam ale mieszkele zbujce, a to nojgorszy.

Oni ale tego nie wiedzele, le szle do tego pałacu. Tam beło barzo ładnie i peszny jizbe, szklący sę od złota i srebra i dymantów. Ale nikogo nie beło doma, le jedna staro kobieta. A to beła matka tych zbujców, chterno jim wieczerszą gotowała. Bo zbujce, a beło jich dwanosce, bele na rabunk weszły.

Tak Karolk rzek do tyj kobiecie:

— Czebesce niechcele naju ob noc otrzymac? Ma jidzema tero ju przez cały dzień i jesma srodze umęczony. —

A staro kobieta odrzekła, że rada jicli otrzymo i że jim zaro do jesc.

Ona ale widząc, że Karolk i Karolinka są pięknie obuty, meślała, że u nich będzie wiele piniędzy, ciej zbujce jich zamordują.

Postawiła jim tej jodło prze dużym stole i jęna stoł obsta-  
wiac. Karolk, widząc te rzeczy, pytoł sę:

— Czemu we, matko, dło tak wiele szekujece stoł? —

Ona zos odrzekła.

— To je dło moich senów. Dwanosce jich je i oni robią w lese prze drzewie. Jak oni przyńdą, tej jim sę będzie chciało jesc. —

Długo też i nie trwało, tej we dwierze sę zaczęni pakowac jeden po drudzim dwanosce chłopów, jeden mocniejszy, niż drudzi.

Ty sę sedle do stołu i z początku udowele, jakby jim nick złygo niechcele zrobic, le sę pytele, skądka oni są.

Karolk zos odrzek:

— Jo jidę z barzo daleka! —

— A co sę tam dzeje na swiece? — Powiedz nom czyzy człowieku, bo me tu w cemnym lese niewieme o niczym.

Karolk odrzek:

— Jo be wiele wieszoł, ale to niejidze, żebe jo czyzy noprzod opowiostkę zacząn. Niech z waju chto z kolei co opowie, tej i jo kureszce swoję godkę powiem. —

Na to zbujce się zgodzyle, i koždy z nich tam bele co powieszoł, jaż przeszła kolij na Karolka.

Ten ale wejån papiór i ołówek i zacząn cos pisać, a jak zbujce na niego cekawie spoglądałe, tej rzekł:

— Nim jo moję powiostkę powiem, to jo so muszę kask napisac, w jacim porządku jo gadac będę, cobem sę późnij nie zmyleł. Ale jak wa tak na mnie patrzyta, to jo nimogę nic pisac. Sadnijta le plecami do mnie i w jednym rzędze. Jak będę mniół napisany, tej wom powiem. —

Tak zbujce sę plecama do niego obrocyle, cobe mu nie przeszkodzac. Karolk ale wejån swoję szabelkę, a ta beła barzo ostro. A jak wżån i sę zasadzeł i machnął, tak od razu wszetnim dwanosce zbujcom łbe odcał, le sę skulnęłe.

Karolk bowiem mniół wielgą moc, ale nicht prócz niego niewieszoł, chdze ta jego moc sedzała, nawetk Karolinka tego niewiedzała.

Jak on ale wszetnim dwanosce zbujcom głowę ucał, tej on przestąpieł i przełozel matce zbujców szabelkę do szyji:

— Wedejce mnie klucze od sklepu, bo cieje nie, to zaru wom szyję utnę, jak tym zbujcom. —

Tak ona mu zaru klucze od sklepu wedała i go zaprowadzeła tam, chdze zbujce zawsze cała tych zamordowanych wrzucele w cemny sklep. Tam Karolk też głowe i obcety zrębe tych zbujców wrzuceł, a kureszce i matkę zbujców do nich pchnął i tej zamknął na klucz, a klucz schowoł.

Jak beł dzeń, tej on zawołoł Karolinkę i rzek:

— Ostań tu doma i piluj na wszetko i ugotuj mnie obiod. Jo tymczasem pudę do lasa i oboczę, cze jo co ustrzele. —

Ten las beł ale sedem mil dłudzi na wszetci strone swiata.

Ale choc Karolk długo z flintą po nim chodzeł, nimog on żodnygo zwierzca dostac przed flintę. Tak on sę wróceł do dom, aż tu nad droga oboczęł zajka.

— Te mnie prawie się przedosz — rzekł on do siebie, i wzięł flintę i wemierzył w niego.

Ale zajk się nie ruszył i nieucekoł wcoło. A jak on mniął w niego wemierzony, tej on się ludzicim głosem odezwół:

— Strzelcze, nie strzelej do mnie, ale wez mnie ze sobą, a jo będę nad tobą czuwac dniem i nocą. —

Tak Karolk spusceł flintę i niestrzeleł w zajka, le go zabroł ze sobą i zamknął go w stodole. A nick nikomu o tym nie powiedzoł.

Tymczasem ale ta matka zbujców posodała teci zeli, a jak ona nim posmarowała te zrębe tych zbujców i przełożęła głowe do nich, te ny zbujce odżele, wszesce dwanosce. Oni ale nimogle z tego sklepu wyńc, bo ta beła zamkło.

Tak oni czekele, jaż Karolinka się wedle sklepu przechodzęła i tej na nią zawołele. Ona noprzod się werzasta i chciała ucec, ale zbujce pięknie do nij godale, tak ona z cekawosce ostała i na nich słuchała. Oni zos rzekle:

— Nie ucekej, Panno, a czuj dobrze, co ce powiema: Twuj brat naju zabięł, ale matka naju ożewieła. Ciej naju wepuscysz, to będzec tu panią, a nomłodszy z naju się z tobą ożeni. A tak, cuż te w tyj puszczy mosz z żecu? —

I tak oni jij pięknie dogodele, jaż ona serce swoje decht od brata odwróceła i na jich stronę przestała i nic sobie nie robięła z tego, że oni jij brata zabijają.

To beło jednak barzo brzedko od nij.

Ale zbujce niechcele bec od razu wepuszczony, bo oni się Karolkowij moce srodze bojele. Tak oni rzekle Karolince, żebe noprzod się go wepytała, chdze on mo swoję moc, i żebe tej jim przesza powiedzec, cobe jij dalij poradzyle, co mo robic.

Jak tej Karolk z lasa wróceł z nym zajciem, tak ona go się pytała:

— Powiedzże mnie brace, chdze te mosz twoję moc? —

Ale on odrzek:

— Moją moc jo mom dlo siebie samygo. Cuż ce z tego, chocbes to wiedzała! —

I nie powiedzoł jij nick.

Na drudzi dzień ale Karolk szed znowu z flintą w las, ale znowu nimog żodnygo zwierza widzec. Jaż ju, cieję szed do dom,



natrafieł na westrzodku drodzi lesa. Ten lis ale, widząc, że Karolk w niego mierzy, nie ucekoł, le przemowieł, jak człowiek:

— Strzelcze, nie strzel we mnie, le mnie zabierz ze sobą. A jo będę cy do pomoce we dnie i w noce! —

Tak Karolk nie strzeleł, le zabroł lesa ze sobą.

Przeszedzy do dom, zamknął go w stodołę do zajka, ale sostrze swoij nic nie powiedzoł.

Ta tymczasem ale, poci Karolk beł w lese, poszła do zbujców sę radzec, i powiedziała jim, co Karolk jiy odrzek, ciej sę go pytała, chdze mo swoję moc. Tak oni jiy radzyle, żebe do niego beła bardzo dobro i go łagodnoscą tak daleko namówieła, cobe jiy powiedzoł, chdze mo swoję moc.

Ona też tak uczynieła i tak długo go męczyła, jaż jiy rzek:

— Ciej jo wtenczas tych dwanosce zbujców od razu są, to tako godzena na mnie trafiała. Ciej ta godzena minie, tej jo jem słaby, jak koždy jinny. —

Tak Karolinka na drudzi dzień, ciej Karolk szed z flintą w las, poszła do zbujców i rzekła jim, co jiy brat o swoij moce powiedzoł, że to tako godzena na niego przyńdze. Tak oni rzekle:

— Ciej on przyńdze z lasa i sę zdrzemnie, tej wez go powrozami zwiąż. A tej go obudz, a ciej on niebędze mog powrozów przerwac, te wepuszcz naju, co go zabijema.

Ale Karolk o tacyj zdradze swoij siostre nick niewiedzoł, le szukoł w lese, żebe jaką zwierzenę ustrzelic. Długo on szukoł, jaż nawinał mu sę wilk.

— Tego — mesłoł on sobie — jo jednak ubiję! —

Ale wilk nie ucekoł, le przemowieł do niego:

— Strzelcze, nie strzelej, le wez mnie ze sobą do twoich drudzych zwierząt, a jo będę ce do pomoce we dnie i w noce! —

Tak Karolk nie strzeleł do wilka, le go wżan ze sobą i w stodole zamknął. Ale sostrze nick o tym nie powiedzoł.

Karolinka ale tero beła od zbujców tymczasem poduczono i udowała barzo miłą do Karolka. A jak on sę najod i napięł i potym zdzebełko zdrzemnął, tej ona wzięła porwoze i związała mu ręce i nodzi.

Ale jak on sę obudzoł, tej on przerwoł powroze, jak pajęczenę, że ani niewiedzoł, że beł związany. Do sostre zos on rzek:

— Mnie sę smnieło, że jo beł pozwiązany powrozami, ale jak jo sę zbudzeł, tej jo równak widzoł, że to nie je prowda. —

Tak ona widzała, że on jij o tyj swojy moce zełgoł, a jak on znowu poszed do lasa, tej ona pobiegła do zbujców i jim powiodała, jak to Karolk przerwoł porwoze i rzek, że mu sę le smnieło o związaniu.

Tak zbujce rzekle:

— To be jednak dzywnie muszało bec, żebe kobieta nimogła od męzczyzne wedobec jacij tajemnice. Będz le, panno, do niego miłą i dobrą, jak miód, a nie dej mu poku ani na chwilkę, a on kureszce sę zdradzy, chdze jego moc sedzy. —

Karolk ale, niewiedząc o niczym, znowu polowoł po lese i nick nimog upolowac. Chcąc tede ju do dom sę nawróceć, jaź uzdrzoł wieldziggo smoka z szescoma głowami. Tak on sę tak we-rzas, że chyże wżan i wloz na wesoci dąb. Tam on so ale me-słoł:

— Jo ce, smoku, równak darowac nie będę. Ale chto wie, cze te nie jes jakim czortem z piekła wedartym, więc naladuje srebrny pieniądz w flińtę i w ciebie strzele. —

Tak też zrobięł.

Jak ale chcoł ju wemierzec w smoka, tej ten do niego prze-mówieł:

— Nie strzelej, strzelcze, we mnie, le wez mnie ze sobą. A jo będę ce do pomoce we dnie i w noce. —

Jak Karolk to uczuł, zloz z dęba i przestąpioł do smoka. Ten ale mu jesz doł piszczotkę i rzek:

— Tę piszczotkę nosz wiedno prze siebie, bo ona ce będzie wnetk barzo potrzebno. A cieję na nij zagwizdniesz, tej zajk, lis, wilk i jo przebiegniema ce do pomoce. —

(Smok wej ju dobrze o tych jinszych zwierzętach wiedzoł).

Tak Karolk wżan piszczotkę do siebie, a smoka zaprowadzeł do dom i tam go z zajciem, lesem i wilciem razem zamk w sto-dole.

Sostrze swojy on ale nick o tym nie powiedzoł. Ta ale data mu co nolepszego jesc i pic i zaczęła go znowu wypytywać, chdze on mo swoję moc. I tak długo go pytała i pytała, jaź go tak zmę-czeła, że nimog ju wetrzymac i jij powiedzoł prowde, rzekąc:

— W moich włosach na głowie jo mom mały promyszk bio-tych włosów. W tych sedzy moja moc. Ciejębe mnie je chto strzyg, tej jo bem beł słabym, jak jinszy ludze! —

Potym on sę połozeł i usnął.

Karolinka ale chyże pobiegła do zbujców i jim powiedziała wszetko. Tak oni jij taką dele radę:

— Jak on będzie społ, te wez nożyczci i mu westrzyż ten parmyszk biołych włosów, w chternych sedzy jego moc i przenies go nom. A jego zwiąż i tej naju wepuszcz, a ma sę z nim rozprawiema za naju krzywde.

A Karolinka usłuchała jich rade i poszła i spiącemu bratu związała ręce i nodzi a tej wzięła nożyczci i westrzygła bratu ten bioły parmyszk włosów a to mniescy też wegoleła jeszcze brzetwią. Tej zaniesła ten parmyszk do zbujców i jich wepuscała.

Jak zbujce z wieldim trzościem wpedle do jizbe, tej Karolk sę obudzeł, ale nimog powrozów przerwac, bo beł słabym, jak jinsky ludze. Zbujce zos sę z niego podkorbiele, pokazując mu bioły parmyszk włosów:

— Widzysz! Tu me mome twoję moc. Ale tero te też nie uńdziesz zemste naszyj. —

Jak Karolk widzoł, że so nie do rade, tej zaczął płakac. Ale jak sę wepłakoł, tej rzek do zbujców:

— Wiem jo dobrze, że wa mnie zeczy weznietu. Ale koźdemu, chto je na smierc skozany, wepełni sędza ostatny życzeni. Jo meszłę, że i wa mnie wepełnita, co so przed smniercą życzę. —

Na to zbujce sę zgodzyle i pytele, czego on so jesz przed smniercą życzeł.

Tak on rzek:

— Dejta mnie sę najesc i napic dobrze. A tej pozwólta, że sobie na moij piszczołce zagwizdnę. —

I na to zbujce sę zgodzyle i rozwiązele Karolkowi ręce, cobe sę najod i napięł, bo jego moce tero sę ju więcyj nie bojele.

Karolk ale, jak sę najod, tej wedobeł piszczołkę, chterną mu nen smok z szescoma głowami darowoł i zagwizdnął porę razy.

Gwizd ten uczuł w stodole nopierw zajk, chteren nomnij społ, i rzek do drudzich:

— Jo czuję gwizdkę naszygo pana, chteren muszy bec w duży opresyi. Pojma mu chyże na pomoc! —

Ale cie j chcele wyńdz, tej wrota stodołny bełe zamkły. Tero oni nie wiedzele so rade. Ale jak smok wżan i wszescimi szescoma głowami buchnął we wrota, to te sę le tak rozlejałe, a zwierzątka webuchłe swymu panu do pomoce.

Jakże sę mocno zbujce werzasle, cie j koło Karolka stanele,

jak wojsko: zajk, lis, wik i wieldzi smok! Tero Karolk mniół nad zbujcami górę, a zwierzęta złożyły sąd nad nimi.

Kogo tu zrobić ale sędzą?

I zgodzily się wnetk, że zajk mniół nim bec i osądzec, co miało się ze zbujcami stac i sostrą, co swygo brata jim chciała na smnierc wedac.

Ale zajk tak sprawie oba osądzeł:

— Smok, chteren mo nowiększą sełę, niech weznie koždygo zbujcę z osobna i go cesnie nad lasem tak mocno, co jaż za lasem spadnie, a to je sedem mil. Tacim sposobem zbujce ju w powietrzu ducha stracą, nim jesz na ziemię spadną.

Smok wekonoł sąd zajka i jednygo zbujcę za drudzim przez okno pusceł w powietrzy nad drzewami. Kureszce wejachoł z matką zbujców.

Tej się znowu zwierzęta pytele, co zrobić ze sostrą, co brata zdradzeła? —

A zajk osądzeł tak:

— Niech będzie powieszono do górę noguma i tak wisy jaż umrze! —

Ale Karolk zaczął prosec, bo on jij jednak usmniercec niechoł dac. Tak zajk dodoł:

— Niech będzie pod nią postawiono miska. Jak ta będzie pełna łów, tej przyńdzema i ją spuscyma. —

Tak osądzywszy zbujców i złą sostrę, Karolk ze zwierzętami opusceł pałac zbujecci i szed precz, barzo daleko.

Długo oni wędrowale, jaż przeszle do stolice tacigo kraju, w chternym mnieszkoł smok jak opoka z trzedzesse głowami. Ten muszoł co rok dostac na żer jednę pannę. Ciej on tyj niedostoł, tej wszetka woda w całym kraju weschła i ludze be bele muszele umrzec z pragnięzci.

W tym roku prawie kolej przeszła na królewską córkę i dlo tego wielgo panowała żałoba w całym kraju. Król doł zwołac nomądrzejszych doktorów i mędrzców, ale nicht niewiedzoł żodnyj rade. A choc król temu, co be jego córkę webawieł i zabieł smoka, obiecoł ją za żonę, to równak nicht się nie naloz, cobe choł smoka zabic. Tak wej nick nie pomogło, le wżeni i posadzyle krolewską córkę na piękny wóz i kuczer z nią jachoł.

Tymczasem ale Karolk szed do apteci i kupieł so tacij wódcu do lepieniu, a tak mocnyj, że jak z nią co zlepieł, to ju nimog

tego żodną miarą rozerwac. Tyj wódcu on wżan dużą butelkę ze sobą. Tej szed do jame, chdze nen smok z trzedzesce głowami mieszkoł.

Uzdrzoł on wielgą jamę, a przed jamą wieldzi gładci kamyń, na chternym smok lubieł sodac na słuńcu. Ten kam on cały obłoł tą lepiącą wódką, potym sę schowoł i czekoł, co sę stanie.

Długo nie trwało, tej smok sę zjawieł przed jamą, be oczekiwac na krolewską córkę, i usod akurat na ten kamyń oblany lepiącą wódką. A jak on ju mniół tak długo sedzany, jak Karolk mesłoł, że ju będzie przelgnięty do kamynia, tej on posłoł swoigo smoka z szescoma głowami, żebe z nim szed za pase.

Smok szed. A choc on le mniół szesc głów, a ten trzedzesce, to on nim równak srodze szamotoł. Ale oderwac od tego kamynia on go nimog, tak mocno on beł przelgły.

Jak Karolk ale widzoł, że smok sę nimog ruszec, tej on wżan swoję szabelkę, nastąpieł na niego i uciąn mu wszesci trzedzesce głów. Tej zwąn z koždyj głowe jęzek i schowoł te jęzeci do swoji torbe.

Tymczasem ale Królewionka jachała, żebe bec požarto przez okrutnygo smoka. Kuczer ale jij nie zawioz jaż do jame, bo sę bojoł, le stanął cały kawałk przedtym, a królewionka muszała zlesc i sama jisc dalij. Tak ona szła w wieldzim smutku i strachu. Ale jakżeż sę zdzewieła, cieję przeszła jaż do smoczyj jame. Tam leżoł we krwi straszlewy smok, a koło niego trzedzesce jego ucętych głów. Karolk sę mniół schowany, ale jak on uzdrzoł królewionkę, tej westąpieł i ukląk przed nią. Ona zos widząc, że to on zabił smoka straszliwego i ję od smnierce webawieł, zjęta złotą koronę z włosów swoich i wložeła mu ję na głowę i rzekła mu, że on muszy bec jij mężem.

Tak tede oni usedle kole siebie, a Karolk muszoł Królewionce opowiadac wszetko, jak to mu w żecu szło. Jak ale wszetko ju mniół powiedzany, tej usną od wieldziej fatedzi. A królewionka obok niego też usnęła, bo wiele strachu miała wecerpiaty.

Le zwierzęta, zajk, lis, wilk i smok czuwale, ale cieję wilk widzoł, że jego pon ju doszed do tego, czego le so mog požadac, i że krolewionka kole niego spi, tej on rzek do drudzich zwierząt:

— Tero nasz pon mo, czego mu potrzeba. Pojma też kąsk w las sę uceszec, bo jemu nick sę stać nimoże. —

Zajk żodną miarą niechcoł swygo pana odstąpic, ciej ale te drudzi zwierzęta obstowele, żebe jisc na chwilkę w las, tej kureszce i on ustąpieł. Tak zwierzęta szłe precz i ostawiłe ich samych, Karolka i królewionkę.

Ale ten kuczer, co to królewionkę zawioz na pożarcy dło smoka, beł barzo lechy i zły człowiek. On zaru nie obróceł do dom, le czekoł, jak godzena minie, bo beł cekawy, jak to tyj królewionce pudze. Ale jak on przeszed blisko jame, tej widzoł, że smok leżoł zabity, a trzedzesce głów kole niego. A jak szed dalij, tej uzdrzoł Karolka i królewionkę spiących na kwiatach.

Tak on wejąn Karólkowę szablę i przecąn go spiącygo w połowie na dwa dzele. Królewionkę on ale obudzeł i rzek:

— Tero te, królewionko, rzekniesz doma i wszędzie, że to jo tego smoka zabieł. Bo jeźle nie, to jo cę tu zaro zabiję tą szablą.

Tak królewionka barzo zaczeła płakac. Ale to tego kuczra nic nie ruszeło, le rzek, że ona tero muszy bec jego żoną.

Tej on jij też kozoł przesądz, że ona o tym wszetcim, co sę dzejało, nikomu niepowie.

Tak ona mu w strachu o żecy przesęgła, ale uproseła go jesz, żebe przynojmniej rok jeden czekoł, nim z nią weseli zrobi. To on też tede przerzek. Potym wzon królewionkę na woz i te trzedzesce głów smocznych i zajachoł na zomk.

Tam beła wielgo ucecha, ciej król z królową uzdrzele swoję córke całą i zdrową. Le sama królewionka beła smutno, bo ję serce bolało o Karólk. Kuczer ale powiedzoł, że on to tego strasznego smoka zabieł, a na dowód pokozoł te trzedzesce smocznych głów.

Tak oni wszesce te głowy oglądele i dziwile sę odwodze kuczra. Le dzywno jim beło, że w tych głowach niebeło żodnych jęzeków. (Te ale mniół Karólk wecęły). Kuczer ale rzek, że ten smok żodnych jęzeków nimniół. I wszesce mu wierzyle, bo królewionka nimogła prowde powiedzec.

Tede więc kuczer przeszd do honorów, bo król trzymoł obietnicę i go uwozoł za swygo zęca.

Karólk ale leżoł w polu przecęty na dwie połowe i nieżeł.

Tacim go nalazte jego zwierzęta, ciej z lasu przesze i podnieśte wiedzli lamańt. Zajk zos jim srodze wemówioł, że swygo pana opuscele, ale wymowci tero nick nie pomogte.

Tak rzek lis:

— Tero radzma, zamiast sę kłóceć, co robic! —

Tak oni radzyle, le nick nimogle uradzec, jaż rzek zajk:

— Tu nick nie pomoże, le ma muszema sprowadzec to zeli, chternym ta zbujecko matka swoich senów ożewieła i spróbowac, cze on nie odżyje.

— Ale chtuż tam pudze? — rzek wilk. — Bo to je srodze daleko! —

Tak tam niedalek płenęta szeroko rzeka. Zwierzęta zos so uradzyłe, że ten pudze do zbujecciego pałacu po to zeli, chto przez tę rzekę przeskoczy.

Tak noprzod skoczeł smok, ale niedoskoczeł do brzegu i muszoł sę wrócec. Drudzi skoczeł wilk, ale i ten jesz sę zanurzeł w wodze, nie doskokszy do drudzigo brzegu. Lis tak samo za krótko skoczeł i muszoł nazod płynąc, le zajk przeskoczeł na drudzi brzeg.

Tak on rzek:

— To jo prawie ten nosłabszy muszę jisc w tak daleką drogę. Tam strzelce będą na mnie dulczyle, tam dzieci zwierze i drapieżny ptoche będą pilnowałe, be mnie zeczy odebrac. Ale jo dom sę na wolę Boską i pudę. —

I tak też zrobieł i dostał sę po dłudziej drodze do zbujecciego pałacu i naloz tam to zeli, chternym zbujecko matka swoich senów ożewieła i tej wrócec sę nasod.

I Karolinke on tam naloz, ale ona ju downo nieżeła. Tej zabieroł sę ale w drogę nazod. Szed pędem wiele dni i tygodni, jaż kureszce przeszed tam, chdze lezoł Karolk na dwie połowe przeceły a jego zwierzęta koło niego.

Tak oni wzięle i tym zelem posmarowele oba połowe Karolkowygo cała i je zestawile, a Karolk zaru zacząn drgac, a po chwile podnios sę i tar sobie ocze mówiąc:

— Aha, muszoł jo dłuogo spac! —

Ale zwierzęta mu powiedzełe, jak to mu szło. Czując to, wzęł on ich ze sobą w mniasto i szle do jednyj karczme. W tym samym dniu ale była po całym mnesce muzeka, bo odbywało sę weseli królewionci z kuczrem, chteren, jak wszesce meszlele, zabieł smoka, co ją požrec mniot.

Tak Karolk usod za stoł i rzek do karczmorza:

— Ciej u króla na zomku je weseli, tej tam muszą miec co dobrygo do jedzeniu i do picu. Żebe tak kogo posłać do nich, żebe nom co przestele. —

Na to odrzek karczmorz:

— Żebesce, człowieku, nie pletle głupstwa! Skądbe oni tam na zomku miele wom i mnie co od stołu przesłac. Ma jim są za mały. —

Na to Karolk odrzek:

— A jo stawię niewiem co, że oni nom co przesłą od weselnygo stołu! —

I wzał i zawiązoł zajkowi pismo na szyję, na chternym napisoł, że żyje i przez tego posłańca prosy o co ze stołu weselnygo.

Jak zajk przelecoł do zomku, tej puscyle go do królewionci. A ta go zaru poznała i kazała mu dac od stołu jadła i wina, ile be mog zabrac ze sobą. Tej posłała żołnierza, cobe patrzeł, chdze be zajk szed.

Ale zajk tak ucekoł, że zdzinąn żołnierzowi wnetk z oczu, i przelecoł do karczme, chdze Karolk na niego czekoł i postawieł na stoł co królewionka mu dała. Tak karczmorz sę mocko zdzewieł, ale Karolk rzek:

— Tero poslema lesa, ten je mocniejszy i więcyj przeniese. —

I les szed na zomk. Królewionka go też od razu poznała i kazała mu zabrac, ile mog. A ciey lecoł nazod, posłała za nim żołnierza, cobe uwozoł, chdze on be szed do karczme i postawieł, co mu królewionka dała od stołu weselnygo.

Jako trzeciyo Karolk wesłoł wilka. Ten ju więcyj przenios, bo beł mocniejszy.

Ale na reszce wesłoł on smoka. Jak ten sę zjawieł na zomku, tej królewionka przestąpieła do ojca i go proseła, żeby nochyznijszygo biegocza za nim posłoł. Tak biegocz, trzymając sę smoka, blisko slode, kureszce przekonol sę, że on do karczme weszed.

Tero biegocz sę wróceł chyże do zomku, a tam królewionka zaru dała złotą karetę w szesc koni zaprządź i po Karolka jechac. Ojcu zos rzekła, że to posłała jesz po jednoyo gosca, chteren godzen je, bec na jij weselu.

Wnet złoto kareta stanęła przed karczma. a Karolk w nie wsod. Na dyszel sod zajk, slode karete biegoł smok, a po obu stronach biegli wilk i les. Tak oni zajechale na zomk.

Tam ale prawie beła dużo sprzczka. Ten kuczcer bowiem, co tero mioł ostac królewscim zęcem spieroł sę z jinnyimi, że nen smok żodnych jęzeków nimnioł. Król słuchoł tę spierkę. Tak przestąpieł do niego Karolk otworzeł torbę i mu rzek:



— Tu są te jęczeci od tych trzedzesce głów! — I tej królowi opowiedzoł całą zdradę kuczra.

Tak król do złygo kuczra przestąpieł i se zapytoł:

— Cuż mo sę z tym stać, chteren króla ołgiwo a ludzy niewinnych kryjamko zabijo? —

Tak ten zły kuczra odrzek:

— Ten mo bec żelaznymi bronami na rozstajnych drogach poszarpany! —

— Tak sę stanie z tobą! — rzek tero król i doł złygo kuczra wprowadzec.

Karolk ale ożenieł sę z królewionką i ostoł królewscim zęcem.

Ale jak on tero doszed tak wesoko i bezpiecznym beł i mocnym i bogatym, tej ne zwierzątka: smok, wilk, lis i zajk przestąpili do niego i rzekle:

— Ma z tobą trzymała przez dłuzdi czas, i tobie pomagała w koždyj trwodze i nieszczescu. Tero te nom pomoż i zrób, co ma będzema chcała! —

Tak Karolk odrzek, że rod wszetko zrobi, co będe od niego żadele.

(Ale te zwierzęta, to bele ludze, co w tacyj postace pokutowac muszeli, jażbe so zbawieni wesłużyle).

Tak więc zakrzekle do Karolka:

— Tero wez twoję szablę i nom zetnij głowe! —

— Tego jo żodną miarą nie uczenie! — odrzek Karolk.

— Wa mnie tyle razy ratowełe żecy i zdrowie, a jo be waju mniół sęc za to. Nie, tego jo nimogę zrobic! —

Ale zajk mu odrzek:

— Żeli te nom chcesz dobrze, to te nas sęc muszysz, bo jinaczyj ma zbawiony bec nimożema. —

Tak Karolk z ciężcim sercem przerzek, że to zrobi! Ale zajk dodoł tede:

— Jak nas zetniesz, te spol cała nasze. A popiół wsyj w zemnię. Z tego popiołu werosną cztere bese. Te znowu spol i wsyj popiół w zemnię, tej wyńdą dwanosce gwiozd. A to będze znak, że naju pokuta sę skuńczeła i że ma są zbawiony.

Karolk tak zrobił, jak zwierzątka kozoale. Spoleł jich cała, spoletbese, co z jich prochów werosłe i zasol znowu popiół w zemnię.

I weszło dwanosce jasnych gwiazd. Jedna była zajkowa, dwa były lisowe, trzy były wilkowe a sześć było smokowych. I to był znak, że pokuta zwierząt się skuńczyła. A bojka też się skuńczyła.

---

---

## *Pozdrowienie Gdańska.*

O dniach potęgi zadumany,  
Co z murów twoich jeszcze technie,  
Bądź pozdrowiony, z snów mi znany,  
Mocarnej Hanzy stary lwie!  
W gołębi morskich pióropuszu,  
W szacie, co zbladłem złotem lśni,  
Koronnych grodów patrycyusza,  
Królewski Gdańsku! witaj mi!

Gdym w starym lochu w Artushofie  
Prze twoje zdrowie wino pił,  
Z serca mi strofa szła po strofie  
I orzeł wspomnień skrzydłem bił,  
I śniłem obraz złotokrwawy,  
Batorowego miecza cud,  
I żeglujące morzem nawy  
Pod płomienistej zorzy wschód.

Zagrał z kościoła Panny Maryi,  
Jak srebrna trąba, gromki dzwon,  
A mnie się zdało, że hussary  
Surmiacze pędzą z moich stron.  
Krzyżacki rabuś chyłkiem biegał,  
Grunwaldem drugim piorun grzmiał  
I berłem w bramę Lud uderzał  
I w posiadanie Bałtyk brał!

Nocą, gdym błądził po ulicach,  
Baśniowych domów chłonąc dziw,  
O zmierzchłych losów tajemnicach  
Zaklęty w kamień gadał gryf:  
Z blachy srebrnemi pękły trumny,

W purpurze wstawał zmarły świat, —  
I takim byłeś, Gdańsku dumny,  
Jak za Zygmunatów złotych lat.

Nad falą morza niespokojną  
To samo niebo, pełne łsnień,  
Ale bandera z Ręką Zbrojną  
Już nie szybuje w Jutra dzień,  
Przyległy orły bystrołotne,  
Z serc ludzkich patrzą, z swoich gniazd:  
Na morzu — fale mkną powrotne!  
Na niebie — wieczny powrót gwiazd!

Tak płynie Wisła, jak płynęła,  
I szumi Bałtyk, jako wprzód,  
O, stary Gdańsku! ludzkie dzieła  
Królewski ducha przetrwa cud!  
Przez zagojone krwawe blizny  
Może się ziszczać wielkie dni, —  
Latarnio morska Słowiańszczyzny,  
W śnie o przyszłości witaj mi!

OR-OT (*Artur Oppmann*).

(Artur Oppmann. Wybór Poezyi  
Warszawa 1908 Gebethner i Wolff).

---

## Wiersz o Cejnowie.

---

Ks. Pobłocki z Wtelna, którego życzliwości zawdzięczamy kilka wartościowych prac dla „Gryfa“, nadesłał nam następujący wiersz na cześć ś. p. Cejnowy, ułożony przez ś. p. Ig. Danielewskiego. Wiersz ten wydobył z pośmiertnych papierów po Danielewskim p. Fiątek, księgarz z Chelмна.

„Kiedy u nas na Kaszubach dziecko zaniemoże,  
Idzie matka do kościoła przed ołtarze Boże,  
Idzie dalej między ludzi od checze do checze,  
Wszędzie płacząc rady szuka, choć po całym świecie.

Tobie naród nasz kaszubski, że byłeś z doktory,  
Taki biedny był mizerny, z pogněbienia chory,

Żeś po radę dlań do ludzi od chce do chce  
Chodził całe życie swoje w dal po całym świecie.

Ludzie, jak to ludzie, zwykle kręcili głowami,  
A tyś chodził, rady szukał między Słowianami.  
Wielu śmiechem ci płaciło lub mówiło: zdrada!  
A w twem sercu jedno było, co dziś z grobu gada.

Gdy syn Sławy nad nim klęknie, korną łzę uroni,  
Ty do niego się odezwiesz, jak bardon eolski:  
*Nie ma Kaszub bez Polonji,  
A bez Kaszub Polski.*“

---

## Swiatowid czy Swianty Wid?

W dochodzeniu znaczenia nazwy wymienionego bożyszcza z czasów przedhistorycznych zawadzono i o nasze Kaszuby. R. 1902 doszedł rąk moich następujący list od p. Stanisława Klonowskiego, adwokata w Warszawie: „W pracy ogłoszonej w Poznaniu w r. 1900 p. t. „Swanty Wid. Żywa nazwa w mowie ludu kaszubskiego“ — p. Alfons Parczewski twierdzi, jakoby Kaszubi z okolic Sopotu nazwą „Swianty Wid“ określali błędny ogień (niem. das Irrlicht). Wychodząc z tego założenia, tworzy dalej p. Parczewski nową teorię o pochodzeniu nazwy Swantewida arkońskiego, samej tej nazwie, nakoniec — znaczeniu tego bóstwa pogańskiej Ruji i Połabia. — Nie znam Kaszub, bom tam nie był. O ile jednak wiadomem mi jest — rzecz ta bowiem zajmuje mię i pracuję nad nią — jak szeroką i długą Słowiańszczyzna — nigdzie i nigdy „błędny ogień“ z tytułu znaczenia, jakie lud nadaje dotąd temu przeżytkowi wiary wieków ubiegłych, nazwy podobnej lub pokrewnej znaczeniem nosić nie mógł i nie może. Z błędnym ognikiem bowiem łączy wiara ludu pojęcie szkodliwej, złośliwej siły, ztąd zatem w nazwie jego nie może następować skojarzenie z pojęciem świętości wprost przeciwnem. Dlatego też a priori pozwalam sobie tę śmiało i szeroko ogłoszoną przez p. Parczewskiego wiadomość podać w wątpliwość, mocno podejrzewając zachodzące tu bądź jakieś nieporozumienie, bądź nadużycie dobrej wiary p. Parczewskiego. Że jednak wiadomość ta, jako mająca dla mnie wyjątkowe znaczenie, bez należytego

sprawdzenia odsądzoną od wiarogodności być nie może, pozwałam sobie zwrócić się zatem do ks. proboszcza z uprzejmą prośbą o łaskawe udzielenie mi wiadomości: jaką ogólną lub lokalną nazwę nosi na Kaszubach „błądny ogień“, co rozumie lud pod nazwiskiem i jak określa jego istotę, nie mniej, czy „Swanty Wid“ wogóle spotyka się jako „żywa nazwa w mowie ludu kaszubskiego“ jako imię własne, nazwa czy rzeczy jakiej czy zjawiska? Zdanie ks. proboszcza w tym względzie będzie dla mnie miarodajnym\*.

Na list powyższy taka była moja odpowiedź, że „błądny ogień“ na Kaszubach nie inaczej jak wid lub trzęsęwid (zam. trzęsiwid — por. trzysiskrzyńka = złodziej), nigdy zaś swanty wid. Zresztą mówimy nie swanty, lecz swianty. Na widok błędnego ognika mówią ludzie „purtk idzie z latarką“, „purtk (djabęł) chodzi z widem, aby kogo utopić“. Pamiętam, jak człowiek idący wieczorem z Dzieńcielca do Lini ujrzał w lesie wid, szedł za nim dobrze dwa kilometry, aż doszedł do Bródk, łąk blisko wsi, gdzie błędny ogień w wodzie zginął. Ludzie mówią, że kto za życia miedzę odorywał, kopce na granicy zmieniał na swą korzyść, musi po śmierci za karę z widem chodzić. Widocznie p. Parczewskiemu przysłowie, także na Kaszubach znane, „Na swianty Wit (15. czerwca) słowik cyt“ przykrego figla spłatało.

Zdaniem mojem, zbyt wiele są te kłótnie o nazwę bōżka arkońskiego. Ma cztery głowy i cztery twarze, patrzy na świat cały, więc Światowid. Przeto słusznie kładzie Julian Baczyński, podając rozmaite nazwy tego bożyszczka, na pierwszym miejscu Światowid. „Najwyższy z Bogów był u Słowian Światowid, Zwantewit, Świętowit, święty bóg, bóg bogów, pan świata, władca piorunów. Czczono go w różnych miejscowościach, lecz głównem ogniskiem jego czci była Arkona na wyspie Rugii. Wyobrażony był z czterema głowami na czterech szyjach, z dwoma grzbietami i tyłuż piersiami. Trzymając w prawej ręce róg obfitości a w lewej łuk, patrzył równocześnie na wszystkie strony, był więc wszystko widzącym. Na białym lotnym koniu objeżdżał co noc, jak władca, dalekie przestrzenie świata\*).

W innych stronach inną nazwę nosi błędny ogień. Około Starogardu zowią go świecznikiem. Świeczniki ukazują się wieczorami, nocami w krzaczach, na polach, najczęściej na łąkach i bagniskach

---

\*) Dzieje Polski.

skach — jakby kto w latarce niósł zapaloną świecę. Niejeden śmielszego ducha ugania się za świecznikiem, lecz gdy go ma już uchwycić, gdzieś się mu ulatnia.

Innego rodzaju błędnym ognikiem są latalce, podobne do latawców, jakie chłopcy puszczają na szpagacie w powietrze podczas wiatru. Latalec wygląda jak duży ptak z długim ogonem, a lecąc sypie iskry. Lataleca widział w Koszkowach J. R. w kwietniu r. 1902, unoszącego się to między, to ponad domami. Latalce wedle opowieści ludzi są posłami złego ducha do czarownic, którym zanoszą rozkazy, przynoszą pieniądze, pieczenie i t. d. Świeczniki zaś to dusze konduktorów, mierników, w ogóle dusze tych, którzy za życia ziemskiego między, granice rozorywali, kopce i kamienie graniczne przestawiali.

*Ks. Pobłocki.*

---

## W sprawie nazwy »Belgard«.

Na str. 60—1 „Gryfa“ X. J. C. stara się obalić powszechnie przyjęte objaśnienie tej nazwy jako „Białogród“, dowody jego jednak zupełnie nie wystarczają. Opiera się on na fakcie, że niektórzy kronikarze, np. Thietmar, tłumaczą *bel-* przez „piękny“, ale zapomina, że słowo to w żadnym z języków słowiańskich znaczenia tego nie ma i nie miało, ale że prastłowiańskie *běl-* jest tak co do formy jak znaczenia identyczne z polskim *biały*, a pomorski *Belgard* jest nazwą zupełnie tą samą co inne słowiańskie *Białogrody*, np. serbski *Beograd* czy *Biograd*, znany u nas zwykle w dawniejszej swej postaci *Belgrad* (i przeszło później w języku serbskim w *o*).

Tłumaczenia niektórych kronikarzy *Belgory* przez *pulcher mons*, *Belgard* przez *alba urbs* polegają na najwykleszej przenośni: co białe, to piękne. Do wyjaśnienia posłużyć może trzecia przytoczona nazwa: *Beleknegini*, tj. *pulchra domina*, pojęta zupełnie tak samo jak późniejsze polskie *białogłowa*, tj. „mająca piękną (przenośnie: białą) głowę“.

*Dr. K. Nitsch.*

---

## Sprostowanie.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o łaskawe sprostowanie następujących dwu szczegółów z lutowego numeru „Gryfa“.

1. Przytoczona na str. 59 etymologia *Kościierzyny* (z pewnością lepsza niż wywód od *kości*) nie jest mojego pióra. Pomyłka powstała zapewne stąd, że bezimienny artykuł p. t. „Pomorskie nazwy osobowe i miejscowe“ pomieszczony jest w t. XIV Roczników toruńskich bezpośrednio po mojej pracy p. t. „Charakterystyka dialektów polskich w Prusiech wschodnich“, obie zaś omawiają kwestye językowe.

2. Streszczenie (str. 62) mojego artykułiku o pierwotnych południowych granicach kaszubszczyzny, pomieszczonego w *Mitteil. d. Ver. f. kasch. Volksk.*, jest bardzo niedokładne, wskutek czego może wprowadzić w błąd. Nie twierdzę tam wcale, jakoby „dialekt kociewski powstał ze zmieszania się z kaszubszczyzną“, przeciwnie, sądzę, że chociażby nawet mowa kaszubska sięgała niegdyś dalej na południe, to jednak dzisiejsi Kociewiacy nie są językowo potomkami Pomorzan, lecz związani są ściśle z Polakami po prawej stronie Wisły i stąd prawdopodobnie przyszli. Co najwyżej ludność parafii wysińskiej i kiszewskiej mogła powstać przez zmieszanie się tych Kociewiaków z Kaszubami. Zupełnie inny od kociewskiego jest drugi niekaszubski dialekt Prus zachodnich, stanowiący wyraźne przejście od gwar kaszubskich do typowych wielkopolskich, ale należy tu nietylko mowa Krajniaków, ale także i Borowiaków (tucholskich). Takí jest stosunek trzech głównych grup dyalektycznych po lewej stronie Wisły, dokładnie przedstawiony przeze mnie w pracy „Charakterystyka porównawcza dialektów zachodnio-pruskich“ (w t. XIII Roczników toruńskich, z mapą).

*Dr. Kazimierz Nitsch.*

---

## Kronika.

Niemieckie towarzystwo dla pielęgnowania dobrobytu wsi i ojczyzny (*Verein für ländliche Wohlfahrts- und Heimatpflege*) założył także i dla Prus Zachodniach oddział prowincjonalny. Stało się to mianowicie dnia 25. stycznia

rb. w Gdańsku pod przewodnictwem najwyższych władz prowincjonalnych. Niedługo przedtem, bo 12 stycznia założono podobny oddział prowincjonalny dla Śląska.

Chętnie wierzyć chcemy, że profesor Henryk Sohnrey, założyciel i sprężyna towarzystwa ma na oku li tylko cele idealne i podniesienie poziomu kulturalnego ludności wiejskiej. Nie ulega ale dla nas najmniejszej wątpliwości, że idea jego przez to, że władze się nią zajęły, zostanie w polskich dzielnicach spaczoną w celu zrobienia z niej narzędzia germanizatorskiego. Już sam fakt, że na założenie oddziału zachodnio-pruskiego nie zaproszono nikogo z Polaków daje dowód, jakim korytem ma płynąć dalsza działalność organizacji zachodnio-pruskiej.

Pod tym względem wyklucza też wszystkie wątpliwości organ związku „**Das Land**“, którego redaktorem jest prof. Sohnrey. W nrze 9 z rb. tego pisma mieści się artykuł pod tyt. „Wływ Pielęgnowania wiejskiego dobrobytu na gospodarzy, socyalny i duchowy rozwój parafii Muschaken (?). Parafia ta leży na Mazurach, a autor chwali się swoją czynnością związku która służy także **wzmocnieniu niemczyzny**.

Podejrzujemy bardzo, że takiemu „wzmacnianiu niemczyzny“ będzie służył także świeżo w Gdańsku założony oddział prowincjonalny, który w najbliższej przyszłości będzie starał się dotrzeć do naszego ludu. Nie obawiamy się zresztą z tej strony żadnego niebezpieczeństwa, gdyż system dzi siejszy zerwał bezpowrotnie wszystkie nici, łączące tak serdecznymi węzłami starsze pokolenie nauczycieli ludowych z ludnością wiejską.

---

## OD REDAKCYI.

*Numer niniejszy jest ostatnim bieżącego kwartału, dla tego prosimy o łaskawe odnowienie przedpłaty. Takową skutecznie można wprost w redakcyi lub na każdym urzędzie pocztowym Rzeszy niemieckiej.*

— *Skarżą się nieraz, że poczta niechce przyjąć abonamentu na „Gryfa“. Gdzie sobie poczta tak postąpi, to prosimy nam donieść, abyśmy mogli poczynić odpowiednie kroki. Każdy bowiem urząd pocztowy Rzeszy niemieckiej obowiązany jest przyjąć abonament na „Gryfa“, gdyż od początku zeszłego roku „Gryf“ zapisany jest w spisie gazet (Zeitungspreisliste) w oddziale „Polnisch“.*

— *Rocznik I. w ograniczonej liczbie egzemplarzy jest jeszcze do nabycia w redakcyi. Cena: 9 zeszytów nieoprawnych z przesyłką: 4,95 mr., w ozdobnej oprawie płóciennej z herbem Kaszub 7,20. —*

*Redakcyja „Gryfa“.*